

ŚWIAT KULIS

WYDAWNICTWO TEATRÓW MIEJSKICH



ALEKSANDER FREDRO



STANISŁAW MONIUSZKO

NAKŁADEM BIURA OGŁOSZEŃ „PAR“

CZCIONKAMI DRUKARNI WYDAWNICZEJ FRANCISZEK KRAJNA,
POZNAŃ, STRZAŁOWA 2a



Reformowa Opaska „Prujapol“

wywiera znakomity wpływ na figurę i zapewnia osiągnięcie modnej linii.

„Prujapol“ jest wygodna w noszeniu, nie krępuje swobody ruchów, nie ulega zniszczeniu i zastępując masaż, przez równomierne przyleganie, oddziałuje dodatnio na organy, znajdujące się wewnątrz jamy brzusznej

Być matką i zachować smukłe kształty można jedynie, używając opaskę „Prujapol“, zalecaną przez wielu lekarzy.

Opaska ta nie zawiera w części nabrzusnej tak przykrych w noszeniu stałek i odznacza się następującymi **zaletami**:

1. Składa się z szeregu pasków gumowych, z których każdy po zużyciu można małym kosztem zastąpić nowym. W ten sposób sama opaska nie niszczy się wcale

2. Sznuruje się ją równomiernie z wierzchu przy pomocy szeregu tasiemek, nie wywołując w ten sposób przykrego uoisku

Panom poleca się również opaskę „Prujapol“ w formie pasa niezbędnego dla panów otyłych i sportowców
Pani H. S. z B. pisze o opasce „Prujapol“: Przed rokiem kupiłam u Pana opaskę „Prujapol“, i jestem z niej b. zadowolona. Obecnie proszę o nadesłanie mi drugiej opaski o 5 cm węższej, gdyż o tyle zeszczułałam.

Pan Fr. L. pisze: „Przed 6 tygodn. kupiłem u pana opaskę „Prujapol“, która oddaje mi wielkie usługi. Żałuję bardzo, że nie słyszałem o niej wcześniej. Obecnie proszę o nadesłanie d a mej żony damskiej opaski „Prujapol“ z 4 podwiązkami rozmiaru 105 cm.

Cena opaski damskiej „Prujapol“ zł 35.—, dto męskiej „Prujapol“ zł 30.—, ponad 100 cm dolicza się 3.50 zł za każde 10 cm objętości.



Wysyłkę uskutecznią się za zaliczeniem pocztowem.

B. PRUSIEWICZ, POZNAŃ, PL. NOWOMIEJSKI 7.

Przy zamówieniu uprasza się o podanie miary w cm.



PRZYSŁOWIA ŻYDOWSKIE.

— Kiedy ubogi je kurę — to albo jest on chory, albo kura chora.

— Dobrze uczyć się strzyc na cudzej brodzie.

— Pięć córek odbiera ochotę do śmiechu.

— Rachunek jest w porządku — tylko pieniędzy brak.

— Małe dzieci nie dają spać, duże nie dają żyć.

— Skoro się głupca posyła na targ, kupcy się cieszą.

— Umrzeć nigdy nie jest za późno.

— Jeśli kto nie ma palców, nie może figi pokazać drugiemu.

— Kto czeka na buty teścia — musi długo boso chodzić.

— Kozła strzec się z przodu — konia z tyłu — głupiego z wszystkich stron należy.

— Skoro nie można kasać — nie trzeba zębów ostrzyć.

— Lepiej dziesięć razy ciężko chorować, niż raz lekko umrzeć.

— Kiedy nie jest tak jak chcemy — to chciejmy tak jak jest.

— Cały świat się kłopoty: ta, że jej perły nie są „rzadkie“, tamta, że jej perłowa kasza za „rzadka“.

— Nikt nie wie czyje jutro.

Napój zdrowotny



dla kobiet

dzieci

rekonwalescentów

i słabowitych

ŚWIAT KULIS

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TEATRALNYM

WYDAWNICTWO TEATRÓW MIEJSKICH W POZNANIU

Nakład Biura Ogłoszeń „PAR“ Poznań, Aleje Marcinkowskiego nr. 11 i 27 Grudnia nr. 18

BYDGOSZCZ KATOWICE KRAKÓW LWÓW TORUŃ WARSZAWA
Dworcowa 72 Poprzeczna 8 Rynek Gl. 46 Akademicka 14 Szeroka 46 Bracka 17

ROK I.

ZESZYT 10

P. W. K.

I.

OLBRZYMI WYSIŁEK DUCHA! — NIEUSTĘPLIWE NAPIĘCIE WOLI!
ZWYCIĘSKIE MIERZENIE SIŁY NA ZAMIARY!

ZŁOTEMI ZGŁOSKAMI WYPISUJE POLSKA SŁOWA WAŻNE:

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA!

NIE DZIESIĘCIU TO LAT DOROBEK PRZEDKŁADA NARÓD SOBIE
I INNYM — NIE! — P. W. K. TO REZULTAT WIELOWIEKOWEGO IST-
NIENIA, PRACY WIELU STULECI, TĘŻYZNY I CZYSTOŚCI SUMIENIA,
KTÓRA PRZETRWAŁA ZŁO W WIECZYSTE DOBRO WPATRZONA.

II.

Z ZADOWOLENIEM DOKONANEGO TRUDU — SPOJRZEĆ MOŻEMY
NA MATERJALIZACJĘ WOLI I POTRZEBĘ CZYNU — JEGO ZAWROTNY
PĘD W NAS I WKOŁO NAS.

P. W. K. TO ZWROTNY PUNKT — ODTĄD PO PRZEJŚCIU PER
ASPERA — DROGA OTWARTA AD ASTRA.

OTO MOMENT ŻYWEJ WSPÓŁCZESNOŚCI: WOLNOŚĆ PRACY —
RUCH — PĘD — RADOŚĆ — ŻYCIE. — —

III.

PO ŻMUDNYCH GODZINACH CHŁONIĘCIA ROZBITEJ NA ISKRZYCĘ
ZAWIEI RZECZYWISTOŚCI — CZAR SŁÓW NIECH WSTRZAŚNIE TOBĄ
DO DNA SERCA — NIECH ZESTRZELI TWE MYŚLI W OGNISKO ZA-
CHWYTU. — —

FREDRO . . . MONIUSZKO . . . PIEŚŃ MINIONA A WIECZYŚCIE
MŁODA — UROK UKOJU I CISZY: A MOŻE WŁAŚNIE TEGO NAJBARDZIEJ
TWEJ WSPÓŁCZESNOŚCI POTRZEBA — ? — ZAPEWNE. . . .

E. Z.

JUBILEUSZOWE PRZEDSTAWIENIE „HALKI”

W dniu otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej pojawiła się na afiszu Teatru Wielkiego Moniuszki „Halka” jako 150-te przedstawienie tej opery od chwili przejścia sceny polskiej w zarządk polski. Pojawiła się w nowych dekoracjach projektu p. Jarockiego i w nowej inscenizacji Zygmunta Zaleskiego. Jest to więc w całej pełni wznowienie, którego się nasza narodowa opera już dawno domagała i które niewątpliwie zainteresuje szerokie koła naszych melomanów.

„Halke” pokochaliśmy wszyscy i mimo tak radykalnie zmieniających się upodobań co do stylu muzyki i treści libreta, o czym tak dobitnie świadczy opera nowoczesna, „Halka” nie straciła nic ze swej popularności i też w żadnym szczególe nie wydaje się nam przestarzała. Ba, nawet twierdzić możemy, że polska twórczość operowa nie zdobyła się do tej chwili na dzieło równie silne z punktu widzenia rdzennie narodowego natchnienia muzyczno-dramatycznego; — to też Moniuszko pozostał i pozostanie ozdobą repertuaru każdej polskiej sceny operowej.

Chcąc patrzeć na kwestję absolutnej wartości artystycznej „Halki” wyłącznie obiektywnie, bez tego serdecznego umiłowania, z jakim my Polacy zawsze dzieła tego słuchamy, to najpierw stwierdzić musimy, że jeżeli idzie o bezpośredniość wyrazu narodowego „Straszny Dwór” góruje nad „Halką”, jest w pełnym słowa znaczeniu bardziej narodową operą. Natomiast w łonie ewolucji twórczej samego Moniuszki „Halka”, jako pierwsze jego wielkie dzieło jest tym „genjalnym rzutem”, który w całej pełni odsłonił społeczeństwu oczy na rozpiętość i siłę ogromnego talentu Moniuszki. Nie należy zapominać, że zarówno na tle ówczesnej międzynarodowej twórczości operowej, jak tem więcej na podłożu tych wysiłków jakie około opery polskiej położyli Kur-

pińscy i Elsnerowie, „Halka” Moniuszki była dziełem o wyjątkowych wartościach artystycznych, przyznawanych szczególnie skwapliwie także przez obcych! I nie ul wątpliwości, że gdyby warunki polityczne były korzystniejsze w czasie, kiedy „Halka” ujrzała światło sceny warszawskiej, dzieło to byłoby przeszło do żelaznego repertuaru międzynarodowych scen, jako doskonały wyraz polskiej muzyki narodowej. Dzisiaj jest na tę propagandę nieco zapóźno. Zawiele się zmieniło w królestwie sztuki tonów. Ale gdziekolwiek i dzisiaj się „Halka” pojawia (np. w Wiedniu, Pradze i innych r stach Czechosłowacji i państw słowiańskich), wywiera zawsze jeszcze wrażenie silne i podobna się ogólnie.

Z naszych serc nie zniknie oczywiście nigdy i zawsze z entuzjazmem słuchać będziemy jej wspaniałego poloneza, dziarskiego mazura, rzewnych arji pełnych najszlachetniejszej inwencji melodyjnej i nigdy też nie przestaniemy rozkoszować się wspaniałą uwerturą „Halki”.

Na scenie poznańskiej „Halka” otaczana była pieczołowitością artystyczną od pierwszego dnia jej pojawienia się, to jest od pierwszego polskiego przedstawienia w Teatrze Wielkim wogóle. Był wprawdzie czas, kiedy zarówno inscenizacja, jak i obsada „Halki” pozostawiała niejedno do życzenia. Lecz dyrekcja Teatru Wielkiego poczuwała się zawsze do obowiązku artystycznego naprostowania poziomą przedstawienia „Halki”, o czym świadczyło np. ostatnie wznowienie opery w reżyserji Górskiego i częściowo nowych dekoracjach. Teraz oglądamy arcydzieło Moniuszki w jeszcze innej koncepcji inscenizacyjnej. Miejmy nadzieję, że odpowiadać ona będzie intencjom kompozytora i przyczyni się do rzeczywistego uświetnienia poznańskiego przedstawienia „Halki”.

Z. Latoszewski.



„Polska Krew“ Nedbala w Teatrze Wielkim

WSZECHSŁOWIAŃSKI ZJAZD ŚPIEWACZY I FESTIVAL MUZYKI POLSKIEJ W POZNANIU

Wielkie dzieło kulturalnego zbliżenia między narodami słowiańskimi, któremu tak chlubnie służą nasze teatry miejskie (Jenufa — Janacka, R. U. R. Capka), posunie się w tym roku o poważny krok naprzód. Oto w dniach 18—21 maja odbędzie się w Poznaniu pierwszy Wszechsłowiański Zjazd Śpiewaczy. Zjednoczeni kultem pieśni staną obok siebie Polacy, Czesi, Serbołużycanie, Jugosłowianie, Bułgarzy, Rosjanie i Ukraińcy (z emigracji), a z piersi tej wielotysięcznej rzeszy popłyną polskie słowa „Apoteozy pieśni“ i „Apoteozy Słowiańszczyzny“ pióra Emila Zegadłowicza, do których muzykę skomponowali Wł. Raczkowski i St. Wichowicz.

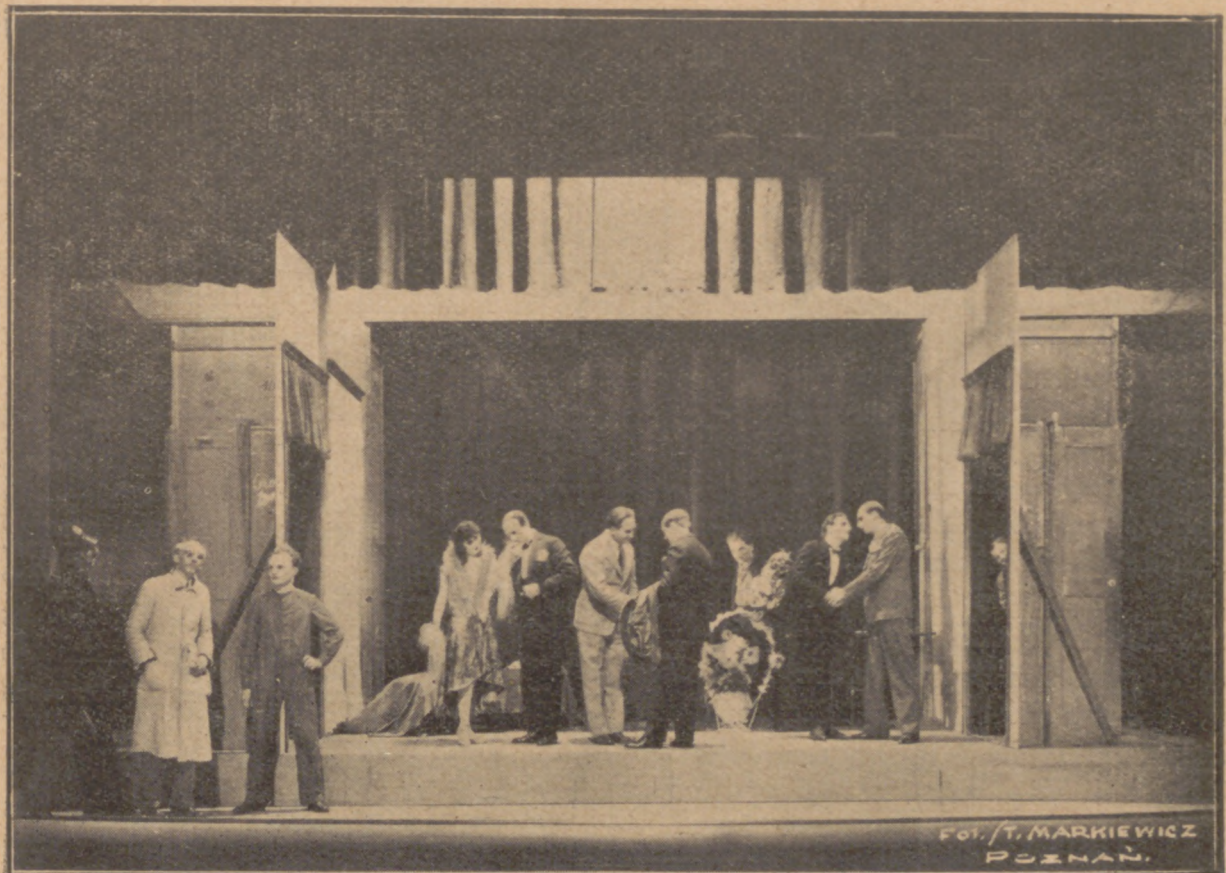
Przygotowania do Zjazdu rozpoczęły się od chwili, gdy delegaci narodów słowiańskich zebrani w Pradze (Wielkanoc 1928) utworzywszy „Słowiański Związek Śpiewaczy“ i powierzywszy pierwszą jego prezesurę Polsce, przyjęli zaproszenie delegata polskiego, by pierwszy oficjalny Zjazd odbył się w Poznaniu. Rola głównego organizatora przypadła zatem prezesowi Związku, drowi Leonowi Surzyńskiemu. Liczba uczestników, zgłoszonych dotychczas, przekroczyła 15 000 i wzrośnie prawdopodobnie o dalszych kilka tysięcy ; wśród „swoich“ witać będziemy rodaków z Opola, Berlina, Westfalji, Francji, wśród naszych słowiańskich pobratymców najliczniejsza, bo złożona z około 3000 ludzi — będzie reprezentacja czechosłowacka. Wobec tak olbrzymiej ilości uczestników należało pomyśleć o odpowiednich salach koncertowych. Jedną z nich będzie więc — Stadjon Sportowy, drugą — głównie dla celów śpiewaczych zbudowana Hala Kongresowa na terenach P. W. K., trzecią — Aula Uniw. — W Teatrze Wielkim odbędzie się 18 maja koncert Chóru Akadem z Bratislavy, który wykona oratorjum Dworzaka „Św. Ludwika“. Będzie to wstęp do właściwych uroczystości.

W dniu 19 maja od rana gromadzić się

będą rzesze śpiewaków i publiczność na Stadjonie. Tam bowiem odprawi się msza polowa ,a o godz. 12 nastąpi w obecności P. Prezydenta Rzplitej, J. E. Ks. Kardynała Hlonda i wielu innych osobistości polskich i obcych oficjalne otwarcie Zjazdu. Ukazanie się na estradzie chóru, złożonego z wszystkich uczestników Zjazdu i wykonanie „Apoteoz“ z towarzyszeniem orkiestry złożonej z 300 muzyków będzie punktem kulminacyjnym i pozostawi niezatarte wrażenie. Pochód przez miasto, który będzie zarazem zbiorowym hołdem śpiewactwa słow. dla P. Prezydenta Rzplitej, a następnie koncert masowych chórów polskich w Hali Kongresowej — również w obecności P. Prezydenta, dopełnią programu pierwszego dnia Zjazdu. Na jego cześć zapali Dykcja PWK. wspaniałe ognie sztuczne.

W dniach 20 i 21 maja od godz. 10 odbywać się będą popisy śpiewacze chórów pol. w Hali Kongr. i zawody w Auli. 20 maja o godz. 20 wystąpią z koncertem (w Hali Kongr.) goście słowiańscy, a 21-go o godz. 20 odbędzie się na zakończenie Zjazdu koncert symfoniczny. Koncertem tym rozpocznie się Wielki Festival Muzyki polskiej, który w cyklu 14 koncertów zobrazuje nasz dorobek myzyczny od czasów dawnych aż po dzień dzisiejszy. Jest to pierwsza, próba tego rodzaju podjęta w Polsce. Wykonawcami będą: Filharmonja warszawska, Poznański Chór Katedralny, Tow. Miłośników Starej Muzyki z Warszawy ,szereg wybitnych dyrygentów i solistów.

Zjazd Śpiewaczy i Festival Muzyki Polskiej oto „eksponaty“ na PWK w dziesięciolecie naszej niepodległości. Życzliwość P. Prezydenta i Rządu Rzplitej, p. prezydenta m. Poznania Cyryla Ratajskiego i Dykcji PWK umożliwiła ich przygotowanie. Mikrofony naszej radiostacji będą ją chwycić i wysyłać na całą Polskę i Słowiańszczyznę ,na świat. . . . A. Miętus.



„Dwaj Panowie B“ Hemara w Teatrze Polskim

LEGENDA CZY ŻYCIE?

(P. ADAMOWI ZAGÓRSKIEMU W ODPOWIEDZI)

W 7-mym numerze „Świata Kulis“ umieściłem artykuł p. tyt. „Znamienny dwugłos o teatrze eksperymentalnym“, w którym starałem się udowodnić, że pp. Adam Zagórski i Władysław Litwicki nie mają słuszności, kiedy w „Scenie Polskiej“ głoszą, iż teatry eksperymentalne ani publiczności, ani aktorowi żadnego pożytku nie przyniosą. Wywody moje zaszczycił repliką p. Adam Zagórski w 9-tym numerze „Sceny Polskiej“. Niestety szanowny autor ułatwił sobie znacznie zadanie i wybrał z moich „upajających argumentów“ tylko te, które najłatwiej było zwalczyć, inne, ważne i zasadnicze, pomijając milczeniem.

Postaram się na wywody te odpowiedzieć ściśle rzeczowo.

1. Autor twierdzi, że było chyba żartem wymieniania Wyspiańskiego, Rostworowskiego i Zegadłowicza i że nikomu aniby się śniło przepychać ich przez teatr eksperymentalny. Stwierdzam wobec tego, że to właśnie p. Zagórski pozwolił sobie na niewinny żart. Wymieniłem tych pisarzy w zgoła innym związku i nigdzie nie zalecałem, by wystawiono ich w teatrze eksperymentalnym. Pisałem dosłownie „Słowacki, Wyspiański, Rostworowski, Zegadłowicz nie powinni znaleźć się na scenie, bo wszyscy oni byli nowatorami, eksperymentatorami, którzy poddali próbom publiczność, nie mogąc zgóry przewidzieć, czy sztuki ich znajdą oddźwięk zadowolenia na widowni.“ Argument ten był wymierzony przeciwko p. Litwickiemu, który poczytywa za nieuczciwość poddawanie publiczności próbom nowatorskim, gdyż za pieniądze daje się „towar niepewny“. Zaiste dowcipna mistyfikacja.

Zresztą, jeżeli chodzi o Zegadłowicza sądzę, że mimo „gry artissima“ jego „Lampki Oliwnej“, żaden teatr nie dobył z jego sztuk właściwych nowych ukrytych wartości. Na równi z Wyspiańskim czeka Zegadłowicz na swój teatr, na realizację, olśmiewająco i w całej pełni uwydatniającą rewelacyjne płaszczyzny dramatyczne i sceniczne. Mam pewne dane sądzić, że autor

byłby wdzięczny za każdy eksperyment, choćby nawet nieudany. Głęboki dramaturg tęskni zawsze za nowym wyrazem scenicznym swoich dzieł.

2. Drugą taką niewinną mistyfikację popełnił p. Zagórski w związku z „Darem Wisły“ Morstina. Przytoczyłem losy tej sztuki, która trzy lata leżała w Teatrze Narodowym, przez nikogo nie czytana, na dowód, jak postępują teatry z polskimi autorami. Natomiast p. Zagórski imputuje mi, jakoby widział w tej sztuce „morze współczesności“, zagrażające staremu teatrowi — i dodaje, że sąd taki jest groteską. Zgadzam się z autorem, że sąd taki byłby groteskowy — gdybym go wypowiedział; natomiast stanowczo jest groteską, gdy się komuś z lekkim sercem bezpodstawnie taki sąd podsuwa.

3. Nie rozumiem p. Zagórskiego, kiedy mówi, że „Jan Karol Maciej Wścieklica“ Witkiewicza zdobył w teatrze im. Fredry ogromny sukces, bez laboratorjów i eksperymentalizmu“. Wobec tego argumentu jestem istotnie bezradny, boć przecież sam fakt wystawienia jakiegokolwiek sztuki Witkiewicza był eksperymentem, i jak sam autor pośrednio przyznaje, pożytecznym. Wystawienie Witkiewicza „bez eksperymentalizmu“ — to gra słów, bardzo szumna, ale niestety beztreściwa.

Po pominięciu całego szeregu moich argumentów, udowodniających potrzebę teatru eksperymentalnego, istotnie ważkich i dających do myślenia — kończy p. Zagórski swoją dowcipną replikę propozycją kompromisu. Przytacza mianowicie sąd p. Szyfmana, który również jest zwolennikiem teatru eksperymentalnego. Z opinii tej wynika, że sztucznie teatru eksperymentalnego stworzyć nie można. Ależ zgoda! W artykule swoim zastrzegłem się tylko, by osobistej niechęci do teatru eksperymentalnego nie podnoszono do godności programu. Aby dojść do tego rezultatu, czyliż potrzebne były te popisy prestydygitatorskie?

Zenon Kosidowski.

NA DWORZE LOHENGRINA

(WIZYTA U MIECZYŚŁAWA PERKOWICZA)

— Korzystam z najnowszego prawa zwyczajowego i „pewukowego“, pozwalającego pracować i w niedzielę — i fatygować pragnę naszego Lohengrina rozmową na temat jego codziennego żywota — odkąd srebrnopióry łabędź przywiózł go ze Lwo-wa-Monsalwatu na wody szarej Warty. —

drzwiach — — pani Perkowiczowa. Na to nie byłem przygotowany, a że z natury i z edukacji jestem skromny i nieśmiały wobec pięknych pań, zapomniałem tekstu przemówienia do szlachetnej Elzy z Brabantu i rzekłem całkiem prozaicznie:

— Czy zastałem męża w domu?



Temi mniej więcej słowy miałem przywitać naszego tenora w czas niedzielnego popołudnia, kiedym go wreszcie odkrył po długim poszukiwaniu w rozgwarze przedwy-stawowym. Piękna alokucja moja spaliła jednak na panewce przypadku — gdyż zamiast spodziewanego bohatera tylu opero-wych wydarzeń — przywitała mię we

— Owszem — mówi piękna pani — mąż mój jest na 54 stronicy podręcznika języka włoskiego i właśnie głowi się nad subtelnos-ciami konjugacji, więc chętnie zamieni to żmudne pensum na pogadankę z redakcją „Świata Kulis“ o włoszczyźnie, o drożyźnie i o czym pan zechce — —

— Bardzo się cieszę. — I nie bez powodu,

bo otacza mię od progu miła atmosfera artysty, która idzie z nim nawet do skromnego mieszkania. Salonik, pełen wieńców, szarf i wstąg.

— Każda z nich jakimś miłem wspomnieniem złocona — dopowiada uśmiechnięty śpiewak. — Imion na nich tyle, co w kalendarzu świętych patronek od wszystkich boleści ludzkich, niewylączając tych serdecznych.

— A cóż pani Małżonka na te trofea swego męża? — zapytuję, przyznam się, zbyt nieostrożnie.

— Cieszę się razem z mężem, o ile są zasłużone istotnie. — Niemniej raduje się także nieraz z dodatków do tych wstąg i bukietów w postaci: pierników miodowych, pomadek itp, realności wśród nieśmiertelności laurowych.

— To się jednak rzadko trafia — dodaje mąż, — by moja pani przyznała mi sukcesy; to mój najostrzejszy krytyk, najsurowszy sprawozdawca z każdego występu mego....

— Widać z tego, że temu krytykowi najbardziej na panu zależy i pragnie widzieć go na wyżynach!

— A może — i uśmiech przebaczenia śle śpiewak w kierunku swego „krytyka“, uśmiech Tristana do Izoldy z pod kwitnącego jaśminu i bżów w obrazie Balestrierego.

I jabym się też tak uśmiechał, gdybym miał lat 30 i trzy, jak Perkowicz, myślę z westchnieniem i przechodzę do obowiązków inkwizycyjnych, zapytując mej ofiary, co chce wyznać z grzechów swego żywota i swej młodości wiodącej go na operowe wzgórze.

— Istotnie, od młodości miałem pociąg do muzyki, do śpiewu, nawet do sceny — wbrew tradycjom ziemiańskiej rodziny, zwłaszcza mego ojca, który uważał taką karierę poniżej godności naszej sfery; takie opinie były wówczas dość powszechne w ziemi charkowskiej i przyległych guberniach.

— A jednak jedyny skarb, jaki pan uratował z tej przeszłości — to właśnie — niedoceniony wówczas śpiew.

— Prócz tego nie zostało po prawdzie nic! To też słusznie czyniłem, iż jako student Akademii Handlowej w Moskwie a

potem w Kijowie częstszym byłem gościem i pilniejszym słuchaczem prof. konserwatorjum St. Łapińskiego, niż tych tam jakichś handlowych zagadek, do których odziedziczyłem wstręt po kądzieli, a wzamian wiele muzykalności i nieco zamilowania w dziedziectwie po matce.

— A jak Pan przetrwał bolszewję?

— Gdyśmy w tym przewrocie utracili wszystko — miałem już niejako zapewniony byt — mym fachem śpiewaczym. Cudny byt: koncertem zarobił człowiek funt chleba i kawałek cukru! Inni jednak i tego nie mieli. A śpiewało się na estradzie czasem nawet we fraku, ze spuszczone spodniami na cholewy butów; zazwyczaj jednak i ta etykieta była zbyt uczynna, wystarczał frencz, koszula ciemna.

— A debiut Pana operowy?

— W r. 1922, gdy przesilił się kryzys bolszewicki, zaangażowano mię do opery w Odessie i debiutowałem tam Radamesem w „Aidzie“. Jednak po 5 miesiącach zdołałem uzyskać odpowiednie papiery i wyjechałem do Warszawy, gdzie występowałem w 1924 roku w Operze także w roli Radamesa, by znaleźć się na dłuższy czas w Wilnie u Dyrektora Rychłowskiego a w zespole z Bedlewiczem, Zamorską, Wragą i in. Część tego zespołu miała właśnie niedawno względną rozkosz wypróbowania na sobie kwiatów kultury pruskiej w Opolu. Był wówczas w Wilnie i Ciepiewski, znakomity baletmistrz, bawiący obecnie z zespołem w Kopenhadze.

— A potem był Pan wszak jakiś czas w Poznaniu?

— Owszem, spędziłem tu sezon 1925/26, by pójść na trzy lata do Lwowa do Barwińskiego i Trzcńskiego, obecnego zwycięzcy w boju o dyrekcję teatru krakowskiego.

— Jakież wspomnienia wywiózł pan ze Lwowa, miasta ukochanego przez wszystkich artystów, jak to notorycznie od nich słyszę?

— Jak najlepsze! Bo też i zespół był znakomity i publiczność czuła na muzykę, entuzjastująca się pięknem i... forsa na wystawieniu była bez ograniczeń. Jedwabie, brokaty. Srebrna zbroja Lohengrina po Bandrowskim nadawała ton wystawie....

— A repertuar lwowski?

— Grano i kilka oper mniej znanych u nas, jak „Zamarły gród“ Korngolda — najtrudniejszą z oper współczesnych, gdzie splótł się romantyzm niemiecki z weryzmem włoskim; tekst według sławnej powieści Rodenbacha „Bruges la morte“. Grałem w niej tytułową rolę Pawła. Na 55 letni jubileusz śpiewacki pani Kasprowiczowej graliśmy „Damę Pikową“ i popłakali się wszyscy przy pożegnaniu jubilatki tą sztuką z teatrem po półwiekowej przeszłości, rzadkiej wierności scenie. — Moje pożegnanie zeszłoroczne ze Lwowem zostało mi także ważnym wspomnieniem, bo było czemś prawie nieoczekiwanym. Myślałem raczej o wyjeździe do Włoch, dokąd swego czasu miałem propozycję na rolę w „Mazepie“, w teatrze D'Alverne w Medjolanie.

Ze względów rodzinnych zrezygnowałem wówczas.

— A teraz studjuje pan z zapałem język włoski — zapewne nie bez powodu?

— Przydać się może i to zaniedługo. — Tymczasem koncertuję w Radjo krakowskim i tutejszem, śpiewam cudze i swoje piosenki własne; najbliższy termin wyznaczył mi dyr. Łukasiewicz na 22 maja.

— Jeszcze słoweczko, tym razem do Pani: gdzie jest pani synuś, Władziu, cudowne dziecko o „słuchu absolutnym“, które słyszeliśmy swego czasu w Auli? Jako 8 letni szkrabuś śpiewał arje z „Żydówki“ i „Rigoletta“ po polsku i po włosku — prawda?

— Już dwa lata przedtem wystąpił w Wilnie z śp. Kawecką w operetce „Król się bawi“ i trzymał się na scenie jak stary aktor. Obecnie mąż zakazał mu tych eksperymentów i słusznie; po co dziecko ma przewracać sobie w głowie — niech się uczy normalnie. Dziś pojechał z harcerzami na całodniową wycieczkę.

Zatem skończyliśmy herbatkę i pogadankę i zobaczymy się w pamiętny czwartek — w dniu otwarcia P. W. Ki — na „Halce“.

Utis.

Z KLASZTORU NA SCENĘ

(WYWIAD Z P. B. LUDWIŻANKĄ)

Z tym wywiadem miałem wyraźnego pecha. Umówiłem się z panną Basią — zostawmy to imię, choć jeden z poetów poznańskich w pięknym, niedrukowanym jeszcze zresztą wierszu każe nazywać ją Barbarą — wedle mego mniemania na niedzielę, tymczasem okazało się, że to miał być poniedziałek. Trudno było się spotkać. Dopiero w tydzień później ustaliliśmy nowe spotkanie, naturalnie u Dobskiego.

Przybyłem punktualnie, usadowiłem się na kanapce wprost vis-a-vis wejścia i ciągnąc zwolna przez słomkę oranżadę, zerkałem na wchodzących. Czy aby znowu los mi nie splata złośliwego figla. Nie, oto właśnie p. Ludwiżanka.

— Co za gorąco — skarży się, siadając przy stoliku.

— Niemożliwe — przytakuje z głębi serca. — Mózg topnieje pod czaszką. Mam niewstrzymaną chętkę rzucić wszystko i czmychnąć z Poznania.

— Ja z niego czmycham, ale dopiero we wrześniu.

— Co?!

Zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco, niż dotychczas, a potem chłodno koło serca, tak, że oranżada nagle zamarzła w przełyku i nie mogłem słowa wydobyć.

— Jakto, pani rzuca Poznań?

— Tak. Kontrakt mam tylko roczny. Uważam zresztą, że w moim zawodzie przydługie pozostawanie w jednym miejscu nie jest pożyteczne, zwłaszcza, gdy grało się dotychczas wogóle tylko w jednym teatrze, jak ja.

Jestem tak zgnębiony tą wiadomością, że nie wiem o co pytać dalej, panna Basia przychodzi mi w sukurs i zaczyna sama opowiadać.

Dowiaduję się więc, że oto siedzi przede mną najmłodsza przedstawicielka zasłużonego dobrze rodu aktorskiego, którego reprezentuje piąte pokolenie wnuczka, pra-

wnuczka, praprawnuczka Dobrzańskich, z lwowskim teatrem. Jeden z nich, dziadek panny Basi to autor popularnych swego czasu sztuk: „Złoty cielec“ i „Żołnierz królowej Madagaskaru“.

—Tylko moja matka przerwała tą sce-

równocześnie wstąpiłam do szkoły dramatycznej. Na dwa tygodnie przed maturą przełożona seminarjum przedstawiła mi do podpisania papier, w którym albo miałam się wyrzec kariery scenicznej, albo zrezygnować z dopuszczenia do egzaminu. Na-



niczną tradycję — o powiada p. L. — zato po ojcu znów aktorska krew we mnie płynie. Lecz całkiem na odwrót, gdy matka pragnęła, bym się poświęcała karierze teatralnej, ojciec patrzył się na to bardzo niechętnym okiem. Ja sama wychowana u SS. Klarysek w Krakowie, miałam do piętnastu lat nieodmienny zamiar wstąpienia do klasztoru. Odebrana od sióstr zaczęłam chodzić do seminarjum i kontynuowałam te studia po przeniesieniu się do Poznania, lecz tu

turalnie podobnego oświadczenia nie podpisałam.

Jeszcze jako uczennica szkoły dramatycznej zostałam angażowana do teatru. Pierwszy mój występ był w Teatrze Narodowym, mieszczącym się tam, gdzie dziś kino Metropolis.

Pan Kędziński, zna go pan — tu panna Basia wykonuje ręką ruch koło brody — z taką czarną brodą, przerobił na scenę Deotymy „Panienkę z okienka“ i prosił, żebym

zagrała tytułową rolę, na co się pani Szczurkiewiczowa wyjątkowo zgodziła, bo zasadniczo nie wolno nam było występować poza Teatrem Polskim.

Jaką ja miałam tremę. Na dobitkę zawiązałam się w długiej sukni i upadłam na scenie. Ze wstydu najchętniej byłam nie wstała, ale trzeba było. Właściwy mój debiut był w Teatrze Polskim; w „Don Juanie“ Rittnera grałam Hanię.

Oh, te moje początki. Co za kłopoty mieli ze mną reżyserzy! Zawsze mnie temperament ponosił. Każda ręka samopas, każda noga gdzie indziej. A jak dostałam jakąś porządniejszą rolę, to potem nieodmiennie musiałam ze dwa lub trzy razy znów zagrać pokojówki.

Konieczniam chciałam zagrać typy z półświatka. Atu ani rusz. Z wielkiej rozpaczki myślę sobie: Przemaluję włosy na rudo, może wreszcie wtedy dyrektor zwróci uwa-

gę na mnie i uzna, że się nadaję do tych ról. Projektu nie wykonałam, ale jeszcze dzisiaj mi pani Sachrowska czasem o nim ze śmiechem przypomina. A wie pan, że jedna z pierwszych ról, jaką grałam, to była rola mamki w „Bębnie“. Co pewnie pan nigdy by się domyślił.

— Strasznie rzadko widuję panią na scenie w ostatnich czasach.

— Tak się jakoś repertuar ułożył, ale zobaczy mnie pan w najbliższej premierze Siedleckiego. Lecz pan już chyba wszystko o mnie wie, tylko ja taką mieszaninę porobiłam, że nie wiem, czy pan dojdzie do ładu.

Rzeczywiście, panna Basia opowiadała znacznie obszerniej, niż rozmowa powyżej spisana i przerywała swe zajmujące opowiadanie mnóstwem dygresyj. Nie było jednak zbyt trudno ułożyć wczorajszych szczegółów wedle zasadniczej linii, tak, jak tutaj przedstawiłem.

Jot.

M A R J A C Z E R N I A K O W A

Nowy jubileusz. W Teatrze Polskim. W dniu 30 kwietnia. Jubileusz Marji Czerniakowej. Jubileusz najdawniejszej artystki Teatru Polskiego, służącej naszej scenie poznańskiej wiecznie i pożytecznie od lat 35. I chociaż cyfra „trzydzieści pięć“ nie jest właściwie zwyczajową datą jubileuszową, to przecież w tym wypadku jest uzasadnioną zupełnie. Uznać ją należy i przyklasnąć szlachetnej inicjatywie Dyrekcji, jubileusz ten urządzającej. Tem więcej, że srebrny jubileusz artystki przypadł właśnie na okres burzliwy, na okres najgorętszych walk o wyswobodzenie dzielnicy naszej z pod jarzma pruskiego — i stąd uroczystość ówczesna odbyć się nie mogła.

Marja Czerniakowa z Galińskich ujrzała światło dzienne w Kieleckiem. Osieroconą wczesnie, zaopiekowała się szrzercze znakomita artystka nasza ś. p. Eleonora Królikowska. Ukończywszy pensję w Poznaniu, poszła za głosem powołania. A więc przebyła najpierw kurs deklamacji i sztuki scenicznej u swojej opiekunki. Następnie statystując, oswajała się ze sceną,

aż w końcu doczekała się pierwszej roli. Było to w styczniu 1895 roku. Okres właśnie w dziejach Teatru Polskiego nie było jaki: wielka Modrzejewska przybyła do Poznania na trzynaście występów gościnnych. I wtedy to w słońcu genjusza sceny polskiej wystąpiła po raz pierwszy dzisiejsza jubilatka w roli chłopca w „Fedorze“. Debiut był decydujący. Modrzejewska debiutantkę pochwaliła, wręczyła jej fotografię z dedykacją, a dyrektor Dobrowolski ją zaangażował. Od tej chwili połączyła się na stałe ze sceną i z Teatrem Polskim.

Marja Czerniakowa grała od pierwszych lat charakterystyczne, z szczególnem zamiłowaniem kreując typy kumoszek wiejskich, starych pańien, żydówek. Repertuar jubilatki olbrzymi; zawsze użyteczna, zawsze chętna, gra w utworach Fredry, Anczyca, Baluckiego, Blizińskiego, Korzeniowskiego, Przybylskiego, Małeckiego, Zapolskiej, Przybyszewskiego, Kisielewskiego, Szekspira, Shawa, Gorkiego itd. Czasu niewoli, w miesiącach letowych,

kiedy to Teatr Polski był policyjnie zamknięty, Czerniakowa występowała już to w warszawskich teatrach ogródkowych, już też w Krynicy, Zakopanem, Ciechocinku, a także w Krakowie.

Marja Czerniakowa zrosła się ze sceną poznańską, dając jej wszystko, co miała najlepszego w skarbcu swego talentu.

Przetrwała dole i niedole naszego Teatru Polskiego, przeżywając sercem wszelkie jego troski, smutki i radości. To też teraz, kiedy obchodziliśmy jej jubileusz, cały Poznań wdzięcznym sercem towarzyszył w jej święcie, najlepsze składając jej życzenia jako dobrze zasłużonej.

Cz. K.



„Damy i Huzary“ Al. Fredry w Teatrze Polskim

Z GŁOSÓW PRASY

TEATR WIELKI. — „Polska Krew“, operetka Oscara Nedbala.

„Polska krew“ Oscar Nedbala — jest miłym, pogodnym obrazkiem, nie pozbawionym uroku sielankowego, wdzięcznym w założeniu, zatrącającym chwilami czemś nieco więcej, niż operetkowym gatunkiem utworu. Nadańniu takiego charakteru całości przyczyniło się w wielkim stopniu reżyserskie krytyczne pióro Folańskiego, pozostawiając ojczyźnie autora libreta — Steina, uszczypliwe wycieczki w kierunku naszych rzekomych słabostek, przedstawionych nieco zgryźliwie, zamieniając je obrazkami swojskimi, harmonizującymi z ogólną linią fabuły.

Zupełny brak wszelkich płaskich dowcipów, dwuznaczników, spotykanych w utworach podkasanej muzy zazwyczaj dość obficie, u-sposabia słuchacza jeszcze milej do tej operetki, często o komedjowym zacięciu, — zwłaszcza, że muzyka Nedbala odznacza się wielkim smakiem, choć w ujęciu popularna, lecz szlachetna w rysunku melodyjnym, żywa w rytmice, dyskretna w instrumentacji dziarska niejednokrotnie w swej zamaszystości.

A że wykonanie było na poziomie „wystawowym“, nic więc dziwnego, że zadowolenie było ogólne.

Nasza diva operetkowa — Fontanówna — jako Marysia, wiejska dziewczyna, miała wie-

Odbitka z albumu „Gwiazdy Sceny i Ekranu“



Żuanej u snyh suadowitych
tyrobok firmie Henryk Żak
Marja Malicka
Warszawa 16. III. 1928.

Dedykacja art. p. Marji Malickiej dla firmy Henryk Żak.

le sielankowej pogody, świeżości i wdzięku. Jej ludowa gwara była naturalnie ujęta, gra zaś odznaczała się dobrym wyrazem.

Sendecki miał wiele werwy i zacięcia operetkowego, wprowadzając na scenę dużo życia.

Hrabia — Wiśniewski — był amantem dyskretnym, w dwóch tylko ostatnich aktach charakterystyka winna być bardziej dostosowaną do tła wiejskiego. Jest to już nie panicz wielkomięjski, ale rozgospodarowany dziedzic.

Karska była pyszna w swej groteskowości, posiadając wcale miłą, na scenie dobrze się prezentującą (byle tylko w niemych scenach) córę — Nochowicz.

A Folański — w roli Zaremby — stworzył doskonały typ Polusa. Dowcipny, komiczny w swej „dyplomacji” — był interesującym.

Orkiestra, pod wodzą Tylji, dziarsko się spisała, ściśle wypełniając dawane wskazówki przez utalentowanego kapelmistrza.

Balet żywy i pomysłowy.

„Gazeta Zachodnia” z dn. 26. 4. 29. (br.)

TEATR POLSKI. — „Dwaj panowie B”, krotchwila w 3 aktach Marjana Hemara. Reżyser: Janusz Nowacki. Wykonawcy pp.: Grabowska, Podborówna, Wojciechowska, Biesiadecki, Chmielewski, Czajkowski, Kondradt, Kordowski, Kostrzewski, Piotrowski, Przystański, Rodziewicz, Szczerbowski, Tosik.

Pięćdziesiąt przedstawień pod rząd mieli w warszawskim Teatrze Polskim „Dwaj Panowie B.” Mówiłem niedawno o kłopotach, jakie miewa czasem Krzywoszewski tu i owdzie w prasie za to, że pisze tak, aby ludzi do teatru przyciągnąć i przez to popełnia ciężką w oczach Magów Sztuki zbrodnię kasowości. Sposoby, jaki używa, są w każdym razie dziecięco proste w stosunku do tych, jakimi zmierza do tego samego celu p. Hemar, znany współpracownik warszawskich „rewij”, autor mnóstwa piosenkowych „szmoncesów”. Czego w „Dwóch Panach” nie ma! Akt drugi (za kulisami teatru, scena na scenie), jest jakby osobnym sketchem z „Qui-Pro-Quo”, przy czem dekoracja jest tak pomyślana, że widzowie mają przed oczyma jakby zwierciadlane odbicie siebie samych, tj. patrzą poprzez tyły dekoracyj na widownię Teatru Polskiego. W drugim akcie wyskakuje znany sposobik kinowy: zjawy, które ukazują się osobom działającym jako personifikacja ich myśli. Dwaj literaci układają do spółki sztukę, a na zaciemnionym scenie działają i mówią osoby, przez nich wymieniane. Właściwa farsa ze swoim kamieniem węgielnym, tj. z „qui-pro-quo” ukazuje się dopiero w trzecim akcie. Pisanie sztuki, które np. w „Dramacie Kaliny” było psychologiczną osią, tutaj jest motywem raczej ubocznym. Ważniejszą jest historia pani Laury, wielkiej amourey, która ma taki temperament i taką nieugiętą wolę w jego urze-

czywistnianiu, że dwóch z rzędu amantów musi ratować się ucieczką przed jej miłością. Pani Laura umie wszakże godzić się ze swoim losem i gdy zamiast dawnego kochanka zastaje w garsonierze nieznanego mężczyznę, który zajął miejsce uciekiniera, robi mu zaraz miejsce w swoim sercu i zajmuje swoje miejsce w mieszkaniu, mimo, że lokator się zmienił. Jest jakby częścią inwentarza. Pomysł naprawdę farsowy, tj. zupełnie nieprawdopodobny, dobry do układania sytuacji i do konceptów, a wplątany zgrabnie nawet w ów akt za kulisami.

W swej praktyce rewjowej wyrobił sobie p. Hemar mocną technikę konceptu teatralnego, wie jak solić dialog „powiedzeniami” i jakie koncepty idą prosto na publiczność. Pomysł czytania sparodjowanych recenzji także przyszedł z rewji i jest bardzo zabawny. W Warszawie opędzali kosza Boy i Słonimski, u nas zlokalizowano ten koncept i również udał się wybornie. Kino i rewja — oto główne elementy najnowszej farsy, która zdobyła w tym roku warszawski rekord śmiechu i kasy, a zdobędzie go pewnie i we wszystkich innych miastach. „Produkcja miejscowa” zatriumfowała w „Dwóch panach B” nad importem francuskim, który dotychczas był zawsze górą. Mówiono nawet o początkach nowej polskiej krotchwili, ale nie trzeba się zagalopowywać.

Przedewszystkiem rodów kinowo-rewjowy nie ma nic wspólnego z tradycjami naszego teatru, a powtóre rewje warszawskie są przynajmniej w połowie całkiem innej rasy. Ta połowa jest semicką i nietylko przy „szmoncesach”, ale wogóle ani kroplą krwi o naszego dobrodusznego humoru się nie wywodzi. „Damy i huzary”, „Nikt mnie nie zna”, Przybylski i Abrahamowicz, to jedna rodzina — „Dwaj Panowie B” to zupełnie inna.

W „Qui-Pro-Quo”, czy w „Morskiem Oku” dołącza się drugi żywioł, mianowicie lotne i bardzo komiczne pustactwo warszawskie, które ma swój osobny rdzenie polski typ. Tutaj produkt jest czysty — zresztą pierwszorzędny w swoim rodzaju, nie ma co mówić — a że przypomina wytwórczość paryską ostatnich lat, to także nic dziwnego. Wielki dostawca bulwarów, p. Savoir, jest, jak wiadomo, p. Poznańskim z miasta Łodzi, pochodzenie Verneuilów, Croissetów, Tristan Bernardów jest u nas mniej znane, ale niezaprzeczalne i zresztą niezaprzeczane. Tak to import i produkcja rodzima bywają czasem jednej i tej samej proweniencji — zjawisko, które pewnie wezmą pod uwagę nasi uczeni ekonomiści, a które może dodać i naszym literatom konkurencyjnej energii. Jeden napewno nie próżnuje: Grzymała-Siedlecki. Właśnie ukończył nową krotchwilę, którą mamy wkrótce zobaczyć, która jest podobno rodzinną córeczką niezapomnianej „Sublokatorki”, a do której przyłożymy rękę, pewnie z równą energią i humorem, jak do „Dwóch Panów B”.

Śmiano się bezustannie i klaskano bez miary, bo też nasi aktorzy porobili zabawne typki. Zwłaszcza spółka autorska, drugi pan B. i zdradzony mąż mieli bardzo udany wieczór.

W. N.

„Kurjer Poznański“ z dn. 5. 5. 1929.

Teatr Niezależny w Warszawie.

Piszą nam z Warszawy: Artysta teatrów sztyfmanowskich, p. Henryk Małkowski zorganizował Teatr Niezależny, który ma pełnić funkcje sceny popularnej. Dawać będzie przedstawienia na zaproszenie związków, szkół, zrze-

Teatr Szekspirowski.

W mieście rodzinnem Szekspira, Stratford, spłonął przed trzema laty stary teatr, w którym odbywały się doroczne uroczyste widowiska w rocznicę narodzin Szekspira. Spalony budynek nie odpowiadał pod żadnym względem nowoczesnym wymaganiom i potrzebom sztuki teatralnej. To też podjęta została inicjatywa celem wzniesienia nowego budynku. Według zamierzeń komitetu, w nowym gmachu teatru ma być pomieszczona szkoła dramatyczna, muzeum pamiątek po Szekspirze, oraz biblioteka.



„Cyrano de Bergerac“ Rostanda w Teatrze Polskim

szeń itd. a dawać je może wszędzie, gdyż grywa bez dekoracji, na podniesieniu, na którym rozstawione są meble i rekwizyty a sufler mieści się za... parawanem. Pierwsze przedstawienie odbyło się w kasynie urzędniczym, grano „Słuby panińskie“ z wielkim powodzeniem, urozmaicając międzyakty produkcjami tanecznymi menueta i poloneza.

Nową sztukę regionalną próbuje obecnie płocki Teatr Regionalny, kierowany przez dyr. Skarzyńskiego a wystawiony w całej Polsce „Weselem na Kurpiach“. Będzie to sztuka folklorystyczna z Cieszyna i Górnego Śląska.

Odezwa komitetu budowy odbiła się głośnie echem w Ameryce. Do powiększenia sumy składek przyczynił się szereg osób i organizacji przez ufundowanie w nowym teatrze krzeseł, z których każde ma być zaopatrzone srebrną tabliczką z nazwiskiem artysty i ofiarodawcy. Między innymi grono wybitnych obywateli Murzynów postanowiło krzesłem takim uczcić pamięć znakomitego tragika Murzyna Ira Aldridge'a, który odtwarzał Otella na scenach europejskich. W wędrownie artystycznej przybył on przed laty do m. Łodzi, gdzie zachorował i umarł. Pochowany został na miejscowym cmentarzu ewangelickim, gdzie obywatele łódzcy wzniesli mu pomnik. Bawiący niegdyś w Łodzi

na gościnnych występach Bolesław Leszczyński udał się na grób wielkiego Murzyna i złożył na nim wieniec.

Niezwykłe przedstawienie teatralne.

W Berlinie odbyło się ostatnio jedyne w swoim rodzaju przedstawienie teatralne Grano sztukę „Markiz von Keith“ w ten sposób, że każda najbardziej epizodyczna nawet niemal rola obsadzona była przez pierwszorzędną gwiazdą teatrów niemieckich. Pedanci wyliczyli, że gaże wypłacone za ten wieczór wyniosłyby przeszło czterdzieści tysięcy marek (około stu tysięcy złotych). Nie zrujnował się na nie jednak żaden dyrektor teatru, gdyż aktorzy grali darmo. Całkowity dochód z przedstawienia przeznaczony był dla wdowy po świeżo zmarłym artyście scenicznym i filmowym Albercie Steinbuecku.

Publiczność stawiała się tłumnie, bo czyż prędko będzie miała znowu okazję oglądać sztukę, w której pokojówkę gra słynna Messary, boya—sława niemieckiego teatru Elżbieta Bergner, saksofonistę Max Pallenberg, kelnerkę Kaethe Dorsch, a inne niewielkie role: Werner Krauss, Karola Neher, Tilla Durieux, Valetti i inni.

Obecni na przedstawieniu dyrektorowie teatrów wzdychali:

— Cóż za idealne przedstawienie, same asy i żadnej gaży!

Ale tak było tylko jeden wieczór. W każdym razie artyści berlińscy zdobyli się na piękny gest.

Skandale na premierze.

Były zawsze od chwili chyba, gdy zaczęto wystawiać sztuki teatralne na scenie. Ale taki, jaki zdarzył się parę dni temu w Berlinie na przedstawieniu dramatu Roberta Musla „Marzyciele“ („Schwärmer“) zdarza się rzadko: oto autor sztuki napisał ją lat temu dziesięć i nie pozwolił obecnie na jej wystawienie. Mimo to, pewien teatr na przedmieściu, pociągnięty zarówno znanem w Niemczech nazwiskiem au-

tora jak aktualnym problemem (rozważania psychoanalityczne) wystawił sztukę. Okazało się, że autor „miał nosa“, nie pozwalając na wystawienie. Na premierze gwizdano, ryczano, tupano. Nazajutrz zdjęto „Marzyciela“ z afisza.

Przy tej okazji warto przypomnieć kilka słynnych skandali teatralnych.

W roku 1784 w Paryżu, gdy tron Ludwika XVI-go chwiało się już mocno, wystawiono po raz pierwszy „Wesele Figara“ Beaumarchais. Król, obecny na przedstawieniu, upatrując w sztuce wysmianie arystokracji i władzy królewskiej, kazał komedję zdjąć z afisza. Mimo to, nazajutrz... grano ją znowu, wśród niebywałego entuzjazmu publiczności. Był to pierwszy rewolucyjny krok przeciw królowi.

Przed 40 laty publiczność wygwizdała niemiłosiernie na premierze sztukę młodego autora p. t. „Wschód słońca“ tylko zato, że występował tam lekarz, trzymający w ręku porodowe kleszcze. Owym autorem był nie kto inny, tylko Gerhardt Hauptmann.

Na premierze sztuki Sternheima „Don Juan“ ktoś na głos zawołał: — Kto napisał te bzdury? Publiczność przyjęła to takimi oklaskami, że kurtynę zapuszczono i przedstawienie przerwano.

O wiele weselej jeszcze odbyła się „klapa“ świetnej komedji Bernarda Shaw „Bohaterowie“. Gdy rozległ się pojedynczy gwizd, autor wyszedł przed rampę i zawołał słowa, które stały się klasyczne: — Szanowny panie, który gwizdałeś, jestem tego samego, co i ty zdania, ale cóż znaczymy my dwaj wobec tylu zachwyconych?

* * *

NAWET...

Do słynnej paryskiej pisarki Collette mówi ktoś:

— Już Tolstoj powiedział, że wszystko zło pochodzi od kobiet...

Collette spokojnie przytwarzą:

— Tak, — nawet mężczyźni...

TREŚĆ N-RU 10-GO. E. Z.: P. W. K. — Z. Latoszewski: Wznowienie „Halki“ Moniuszki. — A. Miętus: Święto śpiewacze. — Z. Kos idowski: Legenda czy życie. — Cz. Kędziński: Jubileusz M. Czerniakowej. — Utis: Na dworze Lohengrina. — Jot: Z klasztoru na scenę. — Z głosów prasy. — Druk ukończono 15 maja.

Adres Redakcji: *Sekretariat Teatru Polskiego w Poznaniu.* — Redaktor *Emil Zegadłowicz*
Sekretarz Redakcji: *prof. Henryk Szczerbowski.*

CENY OGŁOSZEŃ:	1/1 str.	1/2 str.	1/4 str.
za tekstem	150.—	80.—	45.—
II i IV okładka	200.—	110.—	60.—
III okładka	180.—	100.—	55.—

Bank Przemysłowców Sp. Akc.

Rok założ. 1861.

w Poznaniu

Rok założ. 1861.

Centrala: Poznań, Stary Rynek 73/74.

Oddziały: Kalisz, Katowice, Łódź, Rybnik, Toruń, Warszawa, Berlin, Bytom

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe na korzystnych warunkach,
oprocentowując je według umowy.

JAK NAPOLEON WYNAGRADZAŁ MISTRZÓW MUZYKI.

Napoleon był wielkim miłośnikiem muzyki i nigdy nie opuścił żadnej premjery w konserwatorium muzycznym. Zwłaszcza, gdy po raz pierwszy usłyszał „Deborę“ Lesnera, był tą kompozycją tak zachwycony, że osobiście złożył gratulację autorowi. I ten genjusz, przed którym drżała cała Europa, między innymi powiedział pełen uznania:

— Wiele już słyszałem pańskich dzieł, ale „Debora“, moim zdaniem, jest najlepszym z nich. A ileż pan już stworzył kompozycji muzycznych?

— Dwadzieścia jeden, Najjaśniejszy Panie.

„SPLENDID”

ul. 27 Grudnia 10

Wytworny lokal kabaretowy

Dancing — Bar

W każdą niedzielę i święto

Five o' clock Tea

— No, to musiał pan wiele papieru wypisać, a chciałbym wyrównać ten rachunek. I dlatego, by opłacić papier, którego tak wiele użył i jeszcze będzie używał, wyznaczam panu pensję 12 400 fr. rocznie, lecz płacę tylko za papier — bo praca artysty takiej miary jak pan, żadnymi skarbami wynagrodzoną być nie może.

SŁABOŚCI WIELKICH LUDZI.

Tycho de Brache, astronom duński z XVI w., mienił się na twarzy na widok lisa, albo zająca; zbladł i drżał na całym ciełe.

Juljusz Cezar wprost wpadał w spazmy na widok burzy. Starał się wtedy schować w podziemiach, w piwnicy, by nie słyszeć piorunów.

Na królową angielską Elżbietę samo słowo „śmierć“ robiło straszliwe wrażenie — a Talleyrand dyplomata francuski drżał i siał, gdy ktoś mówił o śmierci.

Piotr Wielki, car rosyjski, nie dał się nikomu przekonać, aby przejść przez most. Jeśli jednak się starał przewyciężyć strach, nie potrafił sam tego dokonać. Prowadzony pod ramiona, za każdym krokiem krzychał z przerażenia, by most się pod nim nie zawalił.

Lord Byron nie pozwolił przy stole nikomu sobie soli podać, ani sam nie chciał jej podać innym. Gdy ktoś sól rozsypał na stole, zrywał się i uciekał, nie kończąc obiadu....

SKŁAD BŁAWATÓW

A. Werwicki

Poznań, Stary Rynek 71/72

Telefon 56-64

Poleca w wielkim wyborze
po cenach konkurencyjnych:

MATERJAŁY

welne — bawełniane i jedwabne
na kostjomy — suknie — płaszcze itp.

Plótna Inlety — Zefiry — Muśliny

Perkalę — Podszewki

SPECJALNOŚĆ: Stołowizna — Firany

W. ZELKIE NOWOŚCI SEZONOWE

STAŁE NA SKŁADZIE

Pierwszy
do mety



NA OPONACH
I DĘTKACH

MARKI



MARKA FABR.

«PEPEGE»